SOBOTA

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Nr 120 8 X 1988 r. Cena 25 zł

Ministerstwo Edukacji Narodowej, Związek Harcerstwa Polskiego i Powszechna Kasa Oszczędności organizują w roku szkolnym 1988/89 — dla dzieci i młodzieży szkolnej — konkurs oszczędnego gospodarowania pod hasłem:

DZIŚ OSZCZĘDZAM W SKO JUTRO W PKO

i zapraszają wszystkie szkoły, w których działają szkolne kasy oszczędności PKO, do wzięcia udziału w tej wielkiej, międzyszkolnej imprezie.

Konkurs rozpoczął się 15 września 1988 roku i trwa do 15 kwietnia 1989 r. W konkursie mogą brać udział uczniowie korzystający z usług szkolnych kas oszczędności PKO. Do konkursu uczniowie przystępują zespołowo, uczestnicząc w nim jako szkoła lub drużyna harcerska. Zgłoszenia przystąpienia do konkursu należy przesłać do najbliższej Powszechnej Kasy Oszczędności w terminie do dnia 16 listopada 1988 roku, informację o przebiegu i wynikach konkursu — do dnia 29 kwietnia 1989 roku. Konkurs polega na systematycznym oszczędzaniu, uczestnictwie w pracach społecznie użytecznych wykonywanych na rzecz szkoły i środowiska oraz propagowaniu idei zorganizowanego oszczędzania. Konkurs jest dwustopniowy i obejmuje etap eliminacji wojewódzkich i krajowych. Komisje konkursowe ocenią i nagrodzą zespoły, które w swojej kategorii — określonej liczbą członków SKO aktywnie uczestniczących w pracach konkursowych — osiągnęły liczące się wyniki. Komisje wyróżnią te zespoły dyplomami uznania i przyznają im trzy rodzaje nagród: zespołowe, indywidualne dla uczniów oraz dla nauczycieli-opiekunów SKO. Zespół, który w swojej kategorii zajął I miejsce w wojewódzkim okręgu bankowym, reprezentować będzie okręg w krajowych eliminacjach konkursu; laureatom tych eliminacji zostaną przyznane dyplomy uznania i cenne nagrody.

Informacje o zasadach, kryteriach oceny i nagrodach — w „Założeniach" konkursu; szczegółowych informacji udzielają także opiekunowie SKO i Oddziały PKO.

K-184/1

KONKURS

Wakacyjny remanent WIT-ka

str. 4–5

Jedenastolatek przepływa La Manche

(PAP). 11-letni uczeń angielski Thomas Gregory jest najmłodszym pływakiem, któremu udało się przepłynąć kanał La Manche. Z wybrzeża francuskiego do Dover płynął 12 godzin.

Piorun kulisty w ... sklepie

(APN). W środku roboczego dnia w Leningradzie w jednym z największych na Newskim Prospekcie sklepów „Sport i myślistwo" błysnęło oślepiające światło, rozległ się trzask. Klienci i sprzedawcy pospiesznie pochowali się w kątach, przy ścianach i nawet pod ladą.

Jedynie kasjerka Walentina Wiesiołowa nie porzuciła kasy i zdążyła zatrzasnąć szufladę z utargiem. I nagle z aparatu kasowego zaczął walić gęsty dym.

Prawdopodobnie uzwojenia automatycznej kasy stały się swoistą przynętą dla nieoczekiwanego gościa, a zarazem piorunochronem, który pozwolił na uniknięcie znacznie większych nieprzyjemności.

Kulisty piorun zostawił pieniądze nietknięte, zaś sklep zyskał znakomitą reklamę.

UCZNIOWSKI KOMPUTER DLA KSIĘGOWEJ

(PAP). Zielona Góra. W kasach biletowych, w informacji, w rejestracji medycznej — komputery. O ileż uprościłoby to żmudną pracę i skróciło oczekiwanie. A więc i u nas komputery zaczynają się pojawiać w usługach. Będzie ich coraz więcej. Chcemy czy nie, powoli będziemy wkraczać w erę cywilizacji komputerowej.

W Zespole Szkół Elektronicznych w Zielonej Górze uczniowie opracowali dla księgowej komputerowy program wyliczeń listy płac dla nauczycieli.

Księgowa odnosiła się do tej nowości bardzo nieufnie, przekonała się jednak szybko, iż działa niezawodnie, bez pomyłek, a cała czynność przebiega bardzo szybko, oszczędzając żmudnej i długiej pracy. I polubiła komputer...

Jesień z czarodziejską pałeczką

Sztuka iluzji w XX wieku, podobnie jak inne rodzaje sztuki — teatr, film, cyrk, plastyka — służy rozrywce, budzi zaciekawienie, daje dreszczyk emocji. Ongiś uważana była za magię, siłę nadprzyrodzoną. Ci, którzy posiedli jej tajniki wykorzystywali swą wiedzę i umiejętności dla zdobycia bogactwa, nawet władzy nad innymi. W starożytności była nauką tajemną, ściśle strzeżoną przez kapłanów i czarowników. Z magami musieli się liczyć nawet potężni egipscy faraonowie. W średniowieczu iluzją popisywali się kuglarze wędrowni i nieźle im się wiodło, choć... musieli strzec się przed stosem. W okresie oświecenia iluzja stała się rozrywką salonów. W XIX wieku dynamiczny rozwój nauki i techniki miał wpływ i na postęp w dziedzinie sztuki iluzji. Niejeden stary rekwizyt w rękach iluzjonisty staje się zagadką nawet dla takich, dla których nie mają tajemnic skomplikowane, supernowoczesne komputery.

Programy iluzjonistyczne cieszą się wielkim powodzeniem wśród telewidzów na całym świecie. Są atrakcją cyrkowych występów i towarzyskich wieczorów. Ale tylko w Łodzi i tylko pomiędzy 7 a 9 października będzie można zobaczyć w akcji wielu współczesnych czarodziejów — z Polski i ze świata. Tylko tam na niezwykłej giełdzie widzowie i amatorzy iluzji będą mogli kupować niezwykłe iluzjonistyczne rekwizyty i poduczyć się co nieco z „tajemnej" wiedzy na spotkaniach z iluzjonistami. Odbędzie się tam bowiem — przy łódzkim Domu Kultury — KONGRES ILUZJONISTÓW. Oczywiście „ŚM" też się tam wybiera!

(eb)

Fot. **M. Szymański**

BANK ADRESÓW

• Jesteś zdrów, życzliwy — chcesz pomóc niepełnosprawnym? • Jesteś chory, cierpisz, czekasz na przyjaźń? • Pragniesz mieć kogoś bliskiego? • Napisz!

• Piszę do was, bo dokucza mi brak przyjaciela. Jestem kaleką (uległem wypadkowi) i mam sztywną prawą nogę w kolanie. Chciałbym, żebyście umieścili moją prośbę w „Świecie Młodych" w „Banku Adresów". Koledzy odsunęli się ode mnie i bardzo chciałbym mieć przyjaciela (przyjaciółkę). Mam 12 lat. Mój adres: **Maciej Iwanicki, ul. Stryjewskiego 19 m. 2, 80-607 Gdańsk-Stogi.**

• Mam 17 lat. Często czytam „Świat Młodych". Interesują mnie sprawy rówieśników, ulubioną moją rubryką jest „Bank Adresów". Współczuję tym osobom, które los pokrzywdził. Prawdę mówiąc jestem pełnosprawna, lecz nieobojętna na krzywdę innych ludzi. Dlatego pragnę nawiązać kontakt z osobami osamotnionymi, którym w jakiś sposób chcę pomóc. Może znajdzie się ktoś, kto zechce do mnie napisać?! Mam taką cichą nadzieję. Z natury jestem osobą wesołą i z poczuciem humoru. Lubię sport, muzykę disco. Nie stronię od muzyki poważnej. Kocham podróże i przygody. Mam dość dużo zainteresowań. Bardzo proszę o wydrukowanie mojego adresu. Może los się do mnie uśmiechnie i znajdę przyjaciół. **Katarzyna Rybacka, ul. Toruńska 78 m. 27, 88-100 Inowrocław.**

• Banku Adresów! Na wstępie serdecznie cię pozdrawiam i dziękuję za to, że jesteś. Wierzę, że pomożesz mi w nawiązaniu wielu nowych przyjaźni, które sprawią, że moje życie będzie ciekawsze niż dotychczas.

Jestem wesołą szesnastolatką spod znaku Bliźniąt. Pragnę nawiązać kontakt z ludźmi niepełnosprawnymi, z osobami z domów dziecka oraz z wszystkimi tymi, którzy czują się samotni i marzą o prawdziwej przyjaźni. Czekam na listy dziewcząt i chłopców. Odpiszę na każdy list, a przynajmniej się postaram. Obiecuję! **Katarzyna Siudut, ul. Krucza 80/10, 40-756 Katowice.**

• Mam 14 lat i jestem stałą czytelniczką „Świata Młodych", a szczególnie „Banku Adresów". Jest mi bardzo smutno i martwi mnie, gdy czytam listy osób nieszczęśliwych i samotnych, dlatego postanowiłam napisać. Chciałabym nawiązać kontakt z osobami niepełnosprawnymi. Postaram się pocieszyć, wesprzeć na duchu. Postaram się odpisać na każdy list. Oto mój adres: **Jola Kurzawa, ul. Kopernika 16/34, 64-600 Oborniki, woj. poznańskie.**

• Mam 15 lat, jestem wysoką blondynką o brązowych oczach. Interesuję się muzyką zarówno poważną jak i rockową, malarstwem, uwielbiam tenis stołowy, piłkę nożną oraz wycieczki rowerowe. Chciałabym nawiązać kontakt z młodzieżą niepełnosprawną i z domów dziecka. Fotki mile widziane. Oto mój adres: **Agnieszka Szczubeł, ul. Matejki 7, 05-080 Izabelin, woj. warszawskie.**

• Mam 13 lat i bardzo chciałabym korespondować z dziećmi niepełnosprawnymi lub z dziećmi z domu dziecka. Mogą do mnie pisać chłopcy i dziewczęta w różnym wieku. Na każdy list odpiszę. Oto mój adres: **Kinga Łakiś, ul. Krasińskiego 101/6, 74-101 Gryfino, woj. szczecińskie.**

• Mam 13 lat. Moim pragnieniem jest nawiązanie kontaktu z młodzieżą pokrzywdzoną przez los. Cenię nade wszystko przyjaźń i szczerość. Odpiszę na każdy list. Mój adres: **Ewa Podgórska, ul. Paganiniego 13/106, 80-169 Gdańsk.**

• Piszę do ciebie, bo chcę nawiązać kontakt z dziećmi od lat 10 do 14, które są niepełnosprawne lub z domów dziecka. Mogą to być zarówno chłopcy jak i dziewczynki. Mam 12 lat, chodzę do kl. IV, noszę okulary. Moje hobby to pocztówki, bardzo lubię czytać książki. Lubię słuchać muzyki Modern Talking, Madonny i Samanthy Fox. Sądzę, że znajdę przyjaciela lub przyjaciółkę. Odpiszę na każdy list. Oto mój adres: **Aneta Mączyńska, Huta 43, 26-511 Huta, woj. radomskie.**

• Mam 13 lat. Bardzo chciałabym nawiązać kontakt z osobami niepełnosprawnymi i z domów dziecka. Interesuję się sportem, muzyką i zwierzętami. Jeśli to możliwe, to przyślijcie swoje zdjęcie. Odpiszę na każdy list. Mój adres: **Beata Kasprzyk, ul. Dąbrowskiego 17/6, 43-100 Tychy, woj. katowickie.**

• Mam 15 lat. Chciałabym nawiązać kontakt z osobami niepełnosprawnymi i z domów dziecka. Postaram się odpisać na każdy list. Mój adres: **Anna Malinowska, Felicjanów 27, 97-140 Koluszki, woj. piotrkowskie.**

• Jestem stałą czytelniczą „Banku Adresów". Bardzo smuci mnie los dzieci niepełnosprawnych i z domu dziecka. Mam 10 lat i bardzo lubię chodzić do kina. Zbieram fotosy aktorów i piosenkarzy. Kocham przyrodę i lubię czytać książki. Odpiszę na każdy nadesłany list. Oto mój adres: **Anna Horożaniecka, os. Błękitne 18c/4, 58-200 Dzierżoniów, woj. wałbrzyskie.**

• Mam 10 lat. Pragnę nawiązać korespondencję z osobami niepełnosprawnymi i z osobami z domów dziecka. Kocham kwiaty i zwierzęta. Mogą do mnie pisać chłopcy i dziewczęta w różnym wieku. Oto mój adres: **Monika Rudzka, os. Błękitne 17c/6, 58-200 Dzierżoniów, woj. wałbrzyskie.**

• Jestem wesołę dziewczynką, lecz zasmuca mnie los dzieci z domów dziecka i osób niepełnosprawnych. Interesuję się filatelistyką i sportem. Mam 11 lat. Tych pokrzywdzonych przez los i tych z domów dziecka — proszę — niech piszą do mnie. Mój adres: **Iwona Czarnecka, ul. Noakowskiego 1/21, 85-804 Bydgoszcz.**

• Chciałabym nawiązać kontakt z osobami niepełnosprawnymi, mogą do mnie pisać dziewczyny i chłopcy. Mam prawie 14 lat. Lubię przyrodę i zwierzęta. Chciałabym poznać przyjaciół na dobre i na złe. Postaram się odpisać na każdy list. Piszcie! Mój adres: **Ewa Kietowicz, ul. Augustowska 27 m. 2, 15-218 Białystok.**

• Mam 13 lat. Bardzo chciałabym nawiązać kontakt z osobami z domu dziecka oraz niepełnosprawnymi. Postaram się odpisać na każdy list. Piszcie pod adresem: **Katarzyna Ślusarczyk, ul. Żwirki i Wigury 41 m. 1, 02-091 Warszawa.**

• Mam 15 lat. Pragnę nawiązać korespondencję z osobami niepełnosprawnymi, które chciałyby znaleźć przyjaciela na dobre i złe. Trochę o sobie: lubię przyrodę i siatkówkę. Postaram się odpisać na każdy list. Mój adres: **Anna Maline, ul. Czarny Potok 11/1 G m. 64, 33-380 Krynica.**

• Mam 9 lat, jestem uczennicą 3 klasy. Chciałabym nawiązać korespondencję z dziećmi niepełnosprawnymi. Postaram się odpisać na każdy list. Mój adres: **Joanna Korzeniewska, ul. Spokojna 4, 87-865 Izbica Kujawska, woj. włocławskie.**

• Mam 11 lat i będę chodziła do klasy piątej. Chciałabym nawiązać kontakt z dziećmi niepełnosprawnymi. Jest mi obojętne, czy to będzie chłopiec, czy dziewczynka. Mogą być w moim wieku. Postaram się odpisać na każdy list. Mój adres: **Sylwia Korzeniewska, ul. Spokojna 4, 87-865 Izbica Kujawska, woj. włocławskie.**

• Mam 15 lat. Chciałabym nawiązać kontakt z młodzieżą z moim wieku z domów dziecka. Bardzo pragnęłabym, aby ten kontakt przeobraził się w przyjaźń. Będę się starała odpisać na każdy list. Pozdrawiam i podaję adres: **Elżbieta Mrowiec, Wyżrał 70, 34-103 Witanowice, woj. bielskie.**

• Mam 11 lat, zdałam do V klasy. Bardzo chciałabym nawiązać znajomość z osobami niepełnosprawnymi i z domów dziecka. Chciałabym, żeby pisały do mnie dziewczyny. Oto mój adres: **Adrianna Floryszak, ul. Długa Grobla 14/5, 80-754 Gdańsk.**

• Chciałbym nawiązać kontakt z młodzieżą niepełnosprawną i z domów dziecka. Będę starał się odpisać na każdy list. Mam 14 lat i zdałem do ósmej klasy. Oto adres: **Piotr Pankau, Mątowy Wlk., 82-213 Miłoradz, woj. elbląskie.**

• Mam 15 lat. Moim pragnieniem jest nawiązanie kontaktu z osobami pokrzywdzonymi przez los i z osobami z domów dziecka. Cenię nade wszystko przyjaźń i szczerość. Odpiszę na każdy list. Mój adres: **Ewa Kasprzyk, os. Błękitne 18c/14, 53-200 Dzierżoniów, woj. wałbrzyskie.**

• Mam 15 lat. Chciałabym zapoznać się z osobami z domów dziecka i z osobami niepełnosprawnymi. Cenię szczerość. Lubię kwiaty i zwierzęta. Odpiszę na każdy list. Oto mój adres: **Izabela Gacek, os. Złote 6/16, 58-200 Dzierżoniów, woj. wałbrzyskie.**

Na górze Żar koło Międzybrodzia Bielskiego znajduje się Centrum Szkolenia Szybowcowego. Stąd startują szybowce do lotów treningowych i podczas zawodów. Zdarza się, że przyciśnięty prądami powietrza szybowiec nie jest w stanie dolecieć do lądowiska. Wtedy najbezpieczniejszym miejscem do lądowania — jest woda. Konstrukcja szybowca zapewnia pływalność nawet w przypadku całkowitego wypełnienia wodą. Rozebranie szybowca na części, nawet jeśli znajduje się w wodzie, i załadowanie na specjalną przyczepę jest kwestią minut.

Nasz fotoreporter znalazł się na miejscu takiego awaryjnego lądowania dosłownie w chwilę po nim i sfotografował całą akcję ratunkową.

Fot. **Zbigniew Bisanz**

REDAKCYJNA POCZTA

Mój ideał chłopaka

„Świat Młodych" czytam już od dłuższego czasu (ponad rok) i zauważyłam, że pocieszenie i ukojenie bólu znajduje za pośrednictwem tej gazety wiele nastolatek. Do „RP" piszą bardzo młode dziewczyny mające zaledwie 12–14 lat (niekiedy trochę więcej). Piszą one o swoich nieszczęśliwych miłościach, ale ja to trochę inny przypadek.

Mam prawie 18 lat i jeszcze nie miałam chłopaka; często zastanawiam się, dlaczego tak jest, dlaczego akurat ja muszę być taka. Nie znam nikogo takiego, komu mogę zaufać, zwierzyć się ze swoich kłopotów. Jaki jest tego powód, dlaczego nie mogę znaleźć prawdziwego towarzysza? Nie jestem przecież brzydka, mam 158 cm wzrostu, jestem szatynką i mieszkam na wsi.

Może przyczyną mego osamotnienia jest mój pogląd na chłopców? Wymarzyłam sobie ideał chłopca, z którym chcę się zaprzyjaźnić. Ideale, gdzie jesteś, gdzie mam Cię szukać? Chciałabym poznać chłopaka, który przede wszystkim nie paliłby i nie pił alkoholu, wzrostu ok. 168 cm, raczej szatyna i chociaż trochę przystojnego. Marzę przede wszystkim o kimś, kto nie żądałby żadnych „dowodów miłości", przed kim nie musiałabym udawać kogoś innego, niż jestem w rzeczywistości. Po prostu chciałabym znaleźć przyjaciela.

Beti

Prawdziwa przyjaźń oprze się burzy

Droga Madziu, czytając Twój list wydrukowany w nr. 90 „ŚM" doszłam do wniosku, że przyjaźnie rozpadają się przez błahe sprawy. (Tak, wiem, jeszcze się przyjaźnicie, ale stosunki między Wami są coraz gorsze.)

Skoro Klaudia zaprzeczyła, powinnaś jej uwierzyć, mimo że zdanie innych osób jest odmienne. Klaudia jest Twoją przyjaciółką i jej powinnaś ufać przede wszystkim.

Piszę w tak śmiały sposób, ponieważ ja też mam przyjaciółkę — Ankę. Przyjaźnimy się już cztery lata. W tym czasie również były wzloty i upadki naszej znajomości. W tej chwili obie mamy po 15 lat, zdałyśmy egzaminy do liceum i w nim się uczymy. Obie pragniemy, aby nasza przyjaźń trwała jak najdłużej.

Jestem człowiekiem o trudnym charakterze, w złości robię wiele głupstw, mam „humory" i jestem złośnicą. Ankę podziwiam za to, że potrafi dojść ze mną do porozumienia, rozumie mnie. Uważam, że Anka jest wspaniałą przyjaciółką, a poza tym jest bardzo ładna. Nie sądzę, żebym tylko dla jej urody się z nią kolegowała — skąd!

Może Klaudia ma charakter podobny do mojego? Madziu, postaraj się ją zrozumieć.

Olga z Wrocławia

Bardzo dobrze uczy języka rosyjskiego

Chcemy w tym liście opisać naszą nauczycielkę od jęz. rosyjskiego. Jest miłą kobietą i bardzo wyrozumiałą nauczycielką. Pani Halina Juszczak jest cierpliwa i bardzo dobrze uczy nas języka rosyjskiego. Chyba nigdzie w Polsce nie ma tak sympatycznej i ładnej nauczycielki, jaka jest w naszej szkole. Należy jej się pochwała za jej trud i poświęcenie.

Uczniowie ze Szkoły Podstawowej nr 4 w Kołobrzegu, kl. VIII

● Polska Szkoła Przetrwania i Przygody już działa ● Na razie — więcej chętnych niż miejsc, ale... ● Wkrótce — nowe kursy

TYBETAŃSKIM MOSTEM DO SPRAWNOŚCI

Przeglądając liczący kilka stron maszynopisu spis tematów można by zapytać: co to? Program szkoły pożarnictwa? Kursu ratownictwa morskiego? Obrony cywilnej? Nauki walk wschodnich? Meteorologii? Kaskaderki? Otóż — wszystkiego po trosze. Jest to bowiem program pierwszej polskiej **Szkoły Przetrwania i Przygody** (czy jak się krótko mówi — szkoły survivalu), jaka w lutym br. powstała w Łodzi przy klubie Karate „Kyokushinkai" i Ognisku TKKF na Osiedlu Jagiełły. Skąd się wzięła? Czy może powstała pod wpływem słynnej już szkoły Jacka Pałkiewicza, mieszkającego stale we Włoszech Polaka, często zresztą goszczącego w naszym kraju?

— Nie, powstaliśmy zupełnie niezależnie — mówi założyciel szkoły, mgr **MACIEJ LISOWSKI**, absolwent AWF, wykładowca Wyższej Szkoły Filmowej, trener karate i judo, podharcmistrz PL — ale akurat w czasie, gdy rodziły się pierwsze nasze pomysły, Jacek Pałkiewicz przyjechał do Polski. Skontaktowaliśmy się z nim i odbyliśmy rozmowę. Zainteresowała go nasza szkoła, to i owo nam poradził. Niemniej program tworzyliśmy i tworzymy sami.

O sprzęcie, jakim dysponuje Pałkiewicz, oczywiście nie mamy co marzyć. Nie mamy też własnego terenu, choć dysponujemy salami do ćwiczeń przez określony czas. Nie urządzamy, jak on, zagranicznych wypraw, ale w programie naszego kursu też znajdują się zasady przetrwania w warunkach tropikalnych i polarnych. Niewiele, 4 godziny, ale zawsze... W tej sytuacji nastawiamy się przede wszystkim na tzw. survival miejski oraz to wszystko, co pozwala przetrwać sytuacje, co prawda codzienne, ale bardzo nieraz groźne...

— Czyżby w Łodzi naraz spotkała się grupa osób, które na co dzień stykają się z największymi niebezpieczeństwami?

— Nie, pomysł narodził się wśród uczestników sekcji judo, którą prowadzę. Pomyśleliśmy, że te elementy naszego sportu, które są przydatne w walce z niebezpieczeństwami życia, możemy wzbogacić o inne, równie przydatne, ale zaczerpnięte z innych dziedzin. Tak zaczął powstawać nasz program.

— Zatem — jak on się przedstawia?

— Kurs zaczynamy od psychologii. Wchodzą tu w grę takie m.in. zagadnienia, jak walka ze stresem. Nie tylko teoretycznie — poparte jest to zestawami różnych ćwiczeń, m.in. oddechowych. Te zajęcia prowadzi ordynator kliniki neurologicznej. Dalej — zagadnienia związane z przetrwaniem w terenie, urządzanie ukryć, ochrona przed wiatrem i deszczem, zdobywanie w trudnych warunkach ognia. Woda i ratownictwo wodne. Radzenie sobie z głodem i pragnieniem. Ogień jako żywioł — walka z nim, ratownictwo podczas pożarów i burz ogniowych, zapobieganie pożarom. Niebezpieczeństwa związane z prądem, gazem, urazami mechanicznymi. Praca na wysokościach, przetrwanie w warunkach górskich. Podróżowanie. No i wreszcie — samoobrona. Tutaj wykorzystujemy m.in. aikido i jujitsu.

1

2

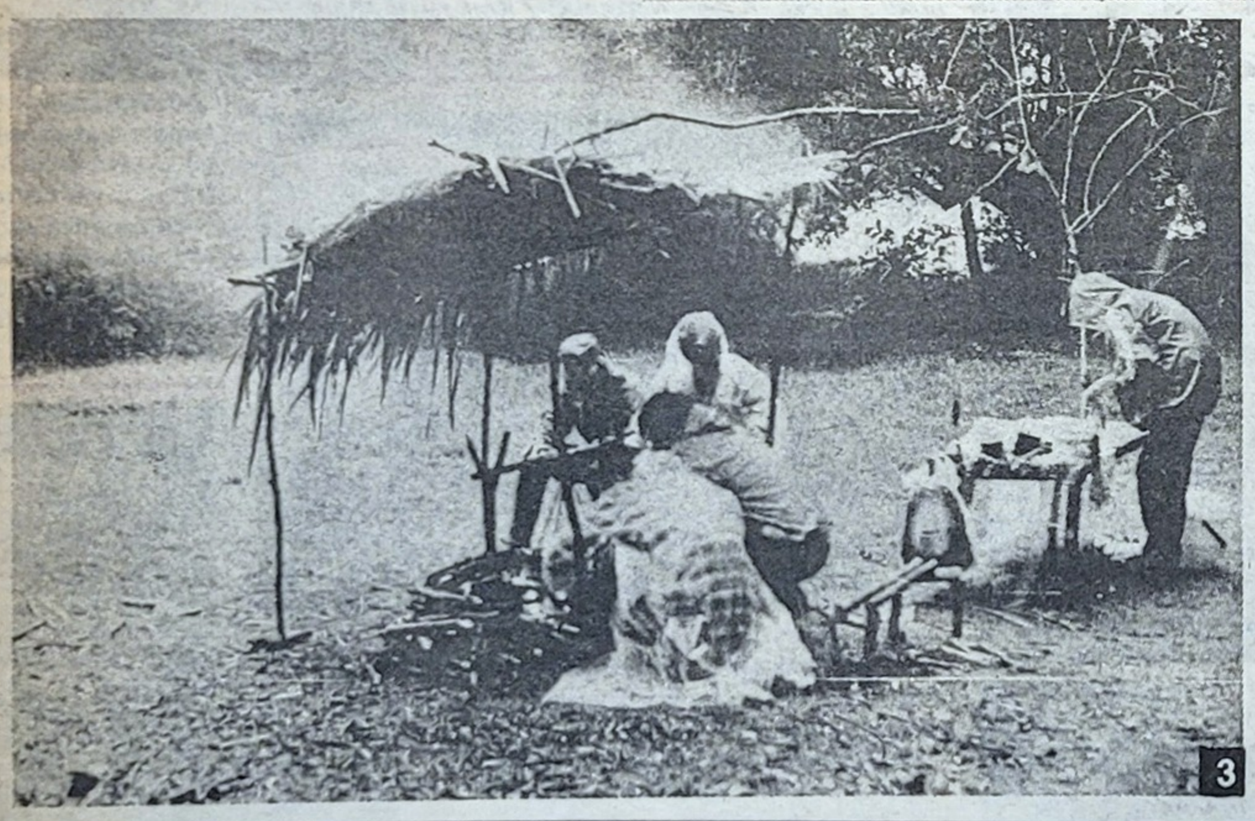

3

— Jak długo trwa kurs?

— Trzy miesiące, dwa razy w tygodniu po cztery godziny.

— Czy w ciągu takiego czasu można rzeczywiście posiąść choćby podstawowe umiejętności z wymienionych przez pana dziedzin ludzkiej aktywności?

— Ależ w tym właśnie rzecz, że program jest jedynie wyborem różnych detali tych dyscyplin, szczególnie przydatnych każdemu. Dla przykładu — z aikido czy jujitsu wybieramy tylko to, co ma zastosowanie w bardzo konkretnych codziennych sytuacjach.

— Na przykład?

— Ja na prowadzonych przez siebie zajęciach dużą uwagę zwracam na umiejętność upadania. Niby drobna to umiejętność, a znakomicie pozwala zmniejszyć skutki wielu wypadków. Przydatna jest zarówno np. przy ewakuacji w przypadku pożaru, gdy trzeba skakać ze znacznej wysokości, jak w wypadkach komunikacyjnych, a także w samoobronie. Dodam, że w toku zajęć z samoobrony ćwiczymy wiele takich konkretnych sytuacji. Przykładem — obrona przed duszeniem, przed nożem, uderzeniem z tyłu, chwytem za klapę... Zajęcia z samoobrony i ewakuacji jak dotąd cieszą się na kursach największym powodzeniem.

Zajęcia teoretyczne stanowią 1/3 programu, reszta to zajęcia praktyczne, cieszące się zresztą większym powodzeniem. Odbywają się w większości w sali i na basenie, chociaż są też wyjścia w teren, przeprawy przez jary. Latem odbył się obóz, na razie co prawda tylko dla instruktorów szkoły.

— Niektóre z ćwiczeń, jakie serwujecie — np. to chodzenie po linie z poręczami, zrobionymi też z lin, czyli po tzw. moście tybetańskim — wymagają sporej sprawności. Czy kandydaci na kurs muszą się w związku z tym legitymować pewnym jej poziomem?

— Nie! Kursy są tak pomyślane, by mogły być dostępne dla wszystkich. Wymagane jest tylko na wstępie zaświadczenie lekarskie, stwierdzające dobry stan zdrowia. Nie ma też podczas tych ćwiczeń miejsca na wyczyn, na rywalizację...

— Za kursy w szkole Pałkiewicza sporo się płaci. A u was?

— Nasz kosztuje 3 tys. zł. Pieniądze są przeznaczone na sprzęt i na opłacenie wykładowców. Wszakże wykładowcami są tylko specjaliści — np. naukowcy z Wojskowej Akademii Medycznej, z komendy straży pożarnych, podróżnicy o długim stażu itp.

— Ciekawe, czy pierwszy cykl zajęć, który już macie za sobą, cieszył się powodzeniem? I jacy ludzie zapisali się do szkoły?

— Powodzenie kursów było spore, wiele osób dopisało się na listę także już w czasie ich trwania. W sumie ukończyło pierwszy kurs 38 osób. Tym, którzy rzeczywiście sporo się nauczyli wręczamy dyplomy — za pierwszym razem było ich 20. Nie dają one oczywiście żadnych uprawnień, przynoszą jednak sporo satysfakcji absolwentom. A ludzie? Cóż, pod każdym względem różni. Wiek: od 10,5 roku do 57 lat, zawody: i robotnik, i pracownik wyższej uczelni. Było wśród kursantów 7 pań. Było sporo uczniów, w tym harcerzy. Rozmaicie wyglądała sprawność uczestników i ich motywacje...

— Właśnie. Z jakich najczęściej powodów ludzie przystępują do zajęć?

— Dla sporej części jest to chęć uczestniczenia w czymś nowym, czego jeszcze nie było. Są i tacy, którzy chcą po prostu posiąść pewne konkretne umiejętności. Przychodzą też ludzie niedowartościowani, którzy poprzez poprawę sprawności chcą polepszyć swoje samopoczucie i podnieść prestiż.

— Kto może zapisać się do szkoły?

— Każdy, kto ukończył 11 lat. Żadnych wymagań, poza wspomnianym zaświadczeniem lekarskim, nie ma. Nasz adres: **Łódzki Klub „Kyokushinkai", ul. Piotrkowska 133, tel. 36-65-55, lub Ognisko TKKF, os. Jagiełły, ul. Wspólna 6, tel. 34-33-05.** Na dwa powakacyjne kursy mieliśmy co prawda już w czasie wakacji komplet chętnych, ale chcemy uruchomić równoległe kursy, więc i ci spóźnieni mają szanse.

— Czy uważacie Wasz program za już „zapięty", czy zamierzacie go wzbogacać?

— Niebawem chcemy wprowadzić zajęcia związane z motoryzacją, a także z nurkowania swobodnego. Dzielimy się też doświadczeniami i innymi. Ostatnio nawiązaliśmy kontakt z GK ZHP, jako że harcerstwo chce również, w ramach „powrotu do natury", prowadzić podobne szkolenia. Wkrótce powinny one ruszyć.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał
TOMASZ KŁOSOWSKI
Fot. **K. Kalinowski** i **L. Stępniak**

Na zdjęciach:
1. Nasz rozmówca, mgr Maciej Lisowski (od lewej), podczas spotkania z Jackiem Pałkiewiczem
2–3. Ich pierwszy obóz. Prowizoryczne ukrycie przeciwdeszczowe i przeprawa przez bagna

KTO Z NAMI ZAŚPIEWA?

Zamiast mruczeć coś niewyraźnie pod nosem i przekręcać słowa usłyszanych przez radio piosenek, kup sobie wydany właśnie przez ZPR-y śpieweczek, w którym znajdziesz 16 utworów skomponowanych specjalnie dla Ciebie i wylansowanych ostatnio na wielkim widowisku muzyczno-estradowym w cyrku „Intersalto" w Warszawie. W tekstowo-nutowym zestawie, zatytułowanym **„Kto z nami zaśpiewa?"**, znajdziesz piosenki dobre na każdą okazję — do śpiewania indywidualnie i w gromadzie: w klasie, w domu, na wycieczce. Śpiewniczek — zatwierdzony przez Ministerstwo Edukacji jako szkolna pomoc naukowa — dociera właśnie do muzycznych księgarń. Jeśli więc mieszkasz w dużym mieście — tam właśnie możesz o niego pytać. Prościej chyba będzie jednak zamówić go u wydawcy. W tym celu wystarczy iść na pocztę, wypełnić przekaz i wpłacić na podane niżej konto 250 złotych (bo tyle właśnie kosztuje jeden egzemplarz). Klasa, szkoła lub Dom Kultury może złożyć zamówienie zbiorowe na dowolną ilość śpiewniczków, przekazując na konto wielokrotność ceny jednego egzemplarza. **Uwaga! Koszty przesyłki biorą na siebie Zjednoczone Przedsiębiorstwa Rozrywkowe. Ty płacisz tylko za śpiewniczek!**

Wydawca zapewnił nas również, że dysponuje wystarczającą — jego zdaniem — ilością egzemplarzy. Gdyby jednak zdarzyło się tak, że zamówień będzie więcej niż śpiewniczków, gotów jest jeszcze w tym roku dodrukować potrzebną część nakładu. My jednak radzilibyśmy się pospieszyć. Zwłaszcza, że już teraz w **audycji radiowej programu I pt. „Radio dzieciom", nadawanej codziennie o 19.30 i w audycji programu IV pt. „Zaczarowane dźwięki", nadawanej codziennie od 13.50 i 14.00**, są emitowane piosenki dla Was — również i te ze śpiewniczka. Kilka z nich drukowaliśmy też na naszych łamach w wakacyjnej kolumnie Lata Pogodnych. A więc nie ociągaj się ni chwili! Kup śpiewniczek, tekst do garści, ucho przy odbiorniku i... śpiewaj razem z nami!

Zamówienia składane na przekazach pocztowych adresuj następująco:

NBP III O/W-wa 1036-5438
Zakład Widowisk Estradowych, Warszawa, ul. Brzeska 9, z dopiskiem **„Śpiewnik".**

Fizyczne żarty kota Tranzystora

14. Czy naczynie **wypełnione** cukrem stoi pewniej (stateczniej) na stole, czy też to samo naczynie **puste**?

15. Jak to się dzieje, że dmuchając w ręce rozgrzewamy je, a dmuchając na gorącą herbatę w szklance — ochładzamy ją?

16. Na dużej monecie metalowej narysowano kredą linię prostą. Czy po ogrzaniu monety linia pozostanie prosta, czy przybierze inny kształt?

(E)

ROZWIĄZANIA zadań z poprzedniego odcinka

11. Ciężar naczynia powiększy się o ilość wody wypartej przez zanurzoną rybę.

12. Przezroczyste szyby okien odbijają mniej światła niż ściany budynku.

13. Należy silnie dmuchnąć do wnętrza odwróconego naczynia. Sprężone w ten sposób powietrze wypchnie jajko z butelki.

UŚMIECH NUMERU

PAN MĄDRALA ma znajomego, który nie posiada zegarka, ani nawet zegara w domu.

— To mi jest zupełnie niepotrzebne, mieszkam blisko ratusza i mam zawsze w zasięgu wzroku zegar na jego wieży! — tłumaczy panu Mądrali.

— A w nocy?

— To też jest proste. Jeśli się obudzę i chcę wiedzieć która godzina, otwieram okno i zaczynam głośno grać na trąbce. Wtedy zaraz rozlega się głos któregoś z sąsiadów: „— co za idiota gra znów na trąbce o drugiej w nocy!?"

★

— MĄDRALA powiedz mi, jaki będzie czas przyszły od „ziewam"!?

— „Śpię", proszę pani!

Dziesięć dni z życia mamutów

Zgłaszamy się z Baśką (druhną Basią?) na ochotnika na pierwszą służbę w kuchni. Ot, coś nam nagle odbiło. Kucharka patrzy na nas nieco sceptycznie, widocznie w porównaniu z harcerzami, którzy do tej pory pomagali jej w pracy, nie prezentujemy się najlepiej. A jednak obieranie i krojenie cebuli — i to bez jednej łezki! — przygotowywanie jarzyn na zupę, obieranie ziemniaków itp., itd. idzie nam całkiem składnie. Obiad wszystkim smakuje. Już — już zaczynamy być z siebie dumne, ale ... nadchodzi chwila mycia garów. Łapię pierwszego kolosa. Myję go pieniącym się płynem, który zlewam potem do dołu na odpadki, i wlokę za sobą do jeziora. Piasek czyni cuda. A mimo to, kiedy z dumą prezentuję swoje dzieło szefowej, ta kręci nosem z dezaprobatą „jak można nie wiedzieć, że tak samo powinien lśnić na wierzchu jak i w środku?!". Potulnie ciągnę gar do jeziora po raz drugi. Potem kolejny gar. I jeszcze jeden. Pod koniec obozu wszyscy zapewne będziemy mistrzami w szorowaniu zakopconych sadzami dna i boków tych supernaczyń.

Chwila oddechu przed kolacją. Idziemy na górę do namiotów. Trzeba się przecież rozpakować i trochę urządzić.

Okazuje się, że jesteśmy już wszyscy w komplecie: najstarsi obozowicze — po czterdziestce, najmłodsza skończyła ... sześć miesięcy. Prawie wszyscy dorośli związani z jednym gdańskim szczepem (to właśnie po jego harcerzach przejmujemy dziś we władanie całe obozowisko). Były drużynowy i jego wychowankowie. Przyjechali tu całymi rodzinami. By jeszcze raz popróbować prawdziwego obozowego życia i zarazić bakcylem harcerstwa te swoje latorośle, które nie poddały się jeszcze urokowi ZHP.

Czy stare mamuty się sprawdzą? Czy maluchy dadzą sobie radę? Czy nastoletni obozowicze-nowicjusze staną się nowym nabytkiem dla organizacji, a z kolei nastoletni obozowicze — doświadczeni harcerze nie będą tym obozem rozczarowani? Te pytania dręczą nie tylko druhnę Halinę, organizatorkę całego przedsięwzięcia, a jednocześnie komendantkę obozu (na co dzień przewodniczącą koła przyjaciół harcerstwa przy wspomnianym już, istniejącym „od wieków" szczepie).

Jak będziemy żyli

W pierwszym NS-ie będzie świetlica zuchów, podopiecznych druhny Kasi. W sąsiednim zamieszkają starsze córki naszych instruktorów — nieważne czy do tej pory harcerki czy też nie — z których zostanie utworzony zastęp dziewcząt. Podobnie będzie z chłopcami. Pozostałe namioty to komenda i „domy rodzinne". Lepiej jednak, by zuchy spały przy swoich mamach, i tak za dnia zdążą się nałykać zuchowych wrażeń.

Służby, zgodnie z kalendarzem, rozdzielamy sprawiedliwie między wszystkich instruktorów dorosłych, zastęp dziewcząt i zastęp chłopców. Tak samo postępujemy z nocnymi wartami: dorośli stać będą po trzy godziny, młodzież po półtorej. A zuchy będą pilnować obozu podczas trzech dziennych posiłków, kiedy cała reszta opycha się pod namiotem stołówki na dole, nad jeziorem. Tylko sześciomiesięczna Martynka i czterolatki są z wart zwolnione. Natomiast nikt z instruktorów nie będzie zwolniony z uczestnictwa w przygotowaniach do obozowych imprez: ognisk, dziennych i nocnych biegów, balu przebierańców.

Prądu tu nie ma

Niech żyją świece! I latarki. I żywy ogień płonącego wieczorami ogniska. Wszyscy lubimy przy nim siedzieć, zapatrzeni w płomienie, zasłuchani w śpiewane do wtóru gitar piosenki. I te druha Maćka, poetyckie, refleksyjne, nowe, i te druha Bogdana, i pogodne, i smutne, przypominające mamutom wszystkie dawne obozy, których razem tak wiele kiedyś przeżyli. Nawet zuchy siedzą w skupieniu, stale prosząc o jeszcze i jeszcze tego śpiewania. Równie mocno przeżywają wraz z innymi ognisko-kiełbasisko. I jeszcze fakt, że one też przyczyniły się do tych wieczornych wspaniałości, skoro z nie mniejszym niż starsi poświęceniem zbierały w lesie chrust.

Niech żyją lasy!

CIĄG DALSZY NA STR. 6

WIT-ek ● remanent ● WIT-ek ● remanent ● WIT-ek ● remanent

8 × KTO, CO, GDZIE, KIEDY?

Osiem razy w czasie wakacji WIT-ek poprosił o odpowiedź na zagadki. Osiem błyskawicznych zagadek prezentowanych w sobotnich numerach „Świata Młodych" stało się interesującą zabawą dla kilkunastu setek czytelników „ŚM".

● Zaczęło się od łatwiutkiego pytania o pomnik — o **krakowski Pomnik Grunwaldzki** ufundowany z okazji 500-lecia Wielkiej Bitwy przez Ignacego Jana Paderewskiego.

Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi (a tych była zdecydowana większość) rozlosowano 5 czapeczek. Otrzymali je:

1. *Michał Janiak z Mińska Maz.*
2. *Andrzej Ignaciuk z Białegostoku*
3. *Roman Kołodziejek z Kłodawy*
4. *Jarek Dziemagowski z Lublina*
5. *Maciej Falkowski z Elbląga.*

● Druga zagadka dotyczyła **dzwonu**, który po raz pierwszy odezwał się 13 lipca 1521 roku. „Zygmunt" wisi w Wieży Srebrnych Dzwonów na Wawelu i odzywa się w dniach szczególnie uroczystych dla Państwa lub Kościoła.

Kto tak odpowiedział, brał udział w losowaniu pięciu czapeczek. Wylosowali je: *Ala Licznar z Torunia, Remigiusz Grygo z Warszawy, Agnieszka Głowacka z Inowrocławia, Mirek Pudło z Dęblina i Jarek Surowiec z Mielca.*

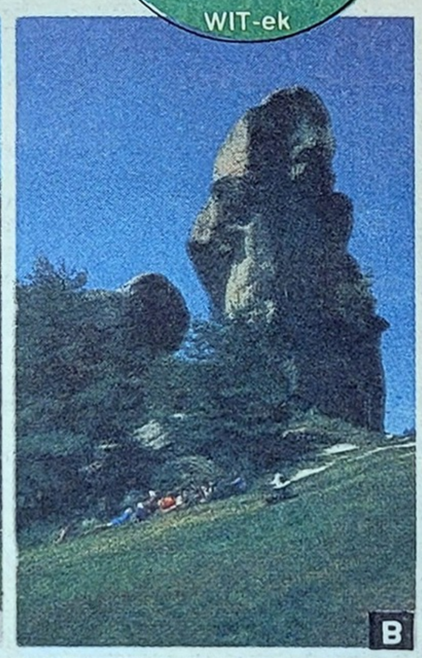

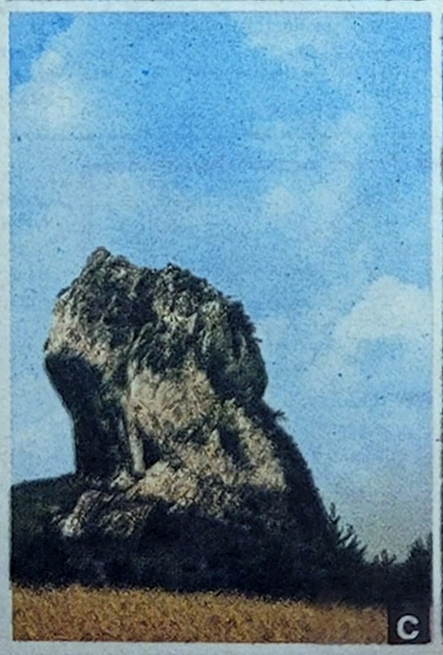

● Szósta zagadka okazała się bardzo, bardzo trudna. Żadna z 243 nadesłanych odpowiedzi nie była dobra. Przypomnijmy więc całą zagadkę. WIT-ek przedstawił fotografię czterech form skalnych i zapytał: „Te twory natury powstawały w różnych okresach, różne są przyczyny ich powstawania — gdzie się znajdują?"

Na fot. A jest Maczuga Herkulesa z Ojcowskiego Parku Narodowego
Na fot. B — jedna z form z rezerwatu skalnego „Prządki" w Beskidzie Niskim
Na fot. C — ostaniec z Jury Krakowsko-Częstochowskiej
Na fot. D — „Wielbłąd" z rezerwatu przyrody w górach Sowich.

● Jubilatem obchodzącym 50-lecie powstania i 25-lecie uzyskania praw miejskich jest port-miasto **Władysławowo**. To była trzecia zagadka, czapeczki wylosowali: *Piotr Wittbrodt z Pucka, Robert Natkaniec z Krakowa i Aneta Węgiel z Bolechowic.*

● Piąte błyskawiczne pytanie dotyczyło **ŚNIEŻKI,** najwyższego szczytu Karkonoszy, pasma Sudetów, części Masywu Czeskiego.

Za „Śnieżkę" czapeczki otrzymali:

1. *Robert Żabówka z Sosnowca*
2. *Aneta Maciejewska z Warszawy*
3. *Piotr Deneka ze Stoczka Łukowskiego.*

● Siódma zagadka zaprowadziła nas do Będomina koło Kościerzyny. Wszyscy wiedzieli, że tu urodził się **Józef Wybicki**, autor Pieśni Legionów Polskich, tu znajduje się Muzeum Hymnu Narodowego.

Trzy czapeczki powędrowały do: *Tomka Krajewskiego z Gdyni, Tomka Nasiadki z Kraśnika i Arka Detynieckiego z Łodzi.*

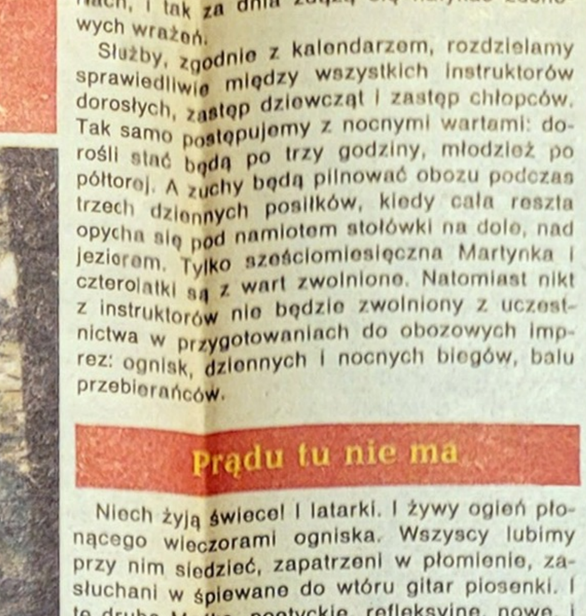

● **Stańczyk** — błazen króla Zygmunta Starego stał się tematem czwartej zagadki, a jest bohaterem wspaniałego obrazu Jana Matejki. Obraz znajduje się w Muzeum Narodowym w Warszawie.

Ta zagadka przysporzyła nieco kłopotów, ale spośród 400 dobrych odpowiedzi wylosowano 4, a ich autorzy otrzymali czapeczki: *Monika Prokopiuk (Hajnówka), Paweł Michalak (Milicz), Agnieszka Drelich (Koszwały) i Daria Gottman (Opole).*

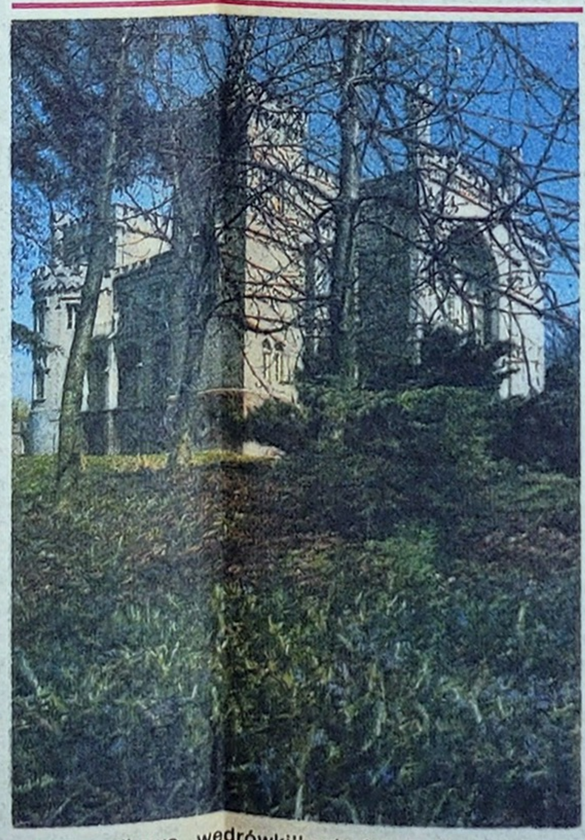

● Zagadkowe „wędrówki" zakończyły się w muzeum drzew, w **Arboretum Kórnickim** k. Poznania. (Tu uwaga — ten Kórnik pisze się przez o kreskowane!) Czapeczki wylosowali: *Krzysztof Grzegrzółka (Gończyce), Janusz Rzepka (Ścinawa) i Zofia Szczepaniak (Starachocice).*

Brawa i gratulacje dla wszystkich uczestników wakacyjnych konkursów, podziękowania za listy, uwagi, informacje i pomysły nowych... zagadek i tras — i do spotkania w najbliższe wakacje. Hej!

WIT-ek

Hey Mr. Heartache

Darlin'don't you know
I've had enough
Wasting all my time
Darlin' put it on the line
Cos I heard you lying time
and time again
Ooh and I don't want to any more
This is where
our loving has to end
Darlin' now you know the score
So goodbye baby

Hey Mr. Heartache how much
can you fake
How many hearts break
before you get enough
Hey Mr. Heartache
you don't give you just take
I hope for your sake
you don't turn your back on love

Darlin' don't know what you're looking for
But I'm waiting round to see
Darlin' can't take any more
I still love you
but I'm gonna set you free
Ooh that's the way it's got to be
Cos I know I can't
change you anyway
Darlin' there's nothing left to say
But goodbye baby

Listen to me, so listen to me
Ooh baby, baby, baby, baby, baby, baby
Cos I was stupid to believe
You could give me what I need
You use anyone you can
Yet you call yourself a man
Well I've seen through
your disguise
And it's all that I despise
Now you've just
run out of time
Go before I change my mind

Hey Mr. Heartache
I still love you baby
Hey Mr. Heartache
I still love you baby

I still love you
but I'm gonna set you free
Ooh that's the way it's got to be
Cos I know I can't
change you anyway
Darlin' there's nothing left to say
But goodbye baby

CLOSE...

...to bardzo rodzinna płyta. Marty, Ricki i Kim WILDE zrealizowali ją prawie sami, korzystając tylko w dwóch piosenkach z pomocy przyjaciół, dopuszczając do współpracy producenta Tony Swaina.

Kim Wilde — bodaj najbardziej rodzinna ze współczesnych piosenkarek, podnosi niemal we wszystkich wywiadach wspaniałą atmosferę domu rodzinnego, opiekuńczy doń stosunek ojca — Marty i brata — Ricki. Twierdzi, że zawdzięcza im wszystko: udany debiut piosenką „Kids in America", obecność na listach przebojów, udział w prestiżowych koncertach u boku gwiazd światowej estrady (ostatnio Michaela Jacksona). Kim-wykonawczyni zapragnęła także zostać autorką tekstów i kompozytorką — i to marzenie w pełni zrealizowała właśnie płytą „Close", na której znajdujemy siedem jej tekstów i jedną kompozycję.

Literacko-muzyczne propozycje państwa Wilde nie wszystkim mogą się podobać, ale i... nie muszą. Rodzina zgodnie twierdzi, że tworzy piosenki lekkie, łatwe i przyjemne, adresowane do odbiorcy — po pierwsze: młodego, po drugie — szukającego na płytach i w dyskotekach muzycznego relaksu.

Na płycie „Close" Kim Wilde jest rzeczywiście zrelaksowana, o czym możecie się przekonać osobiście, albowiem Polskie Nagrania, z racji przyjazdu gwiazdy na festiwal sopocki, wydały ją bardzo szybko.

Niżej znajdziecie słowa piosenki bodaj najzgrabniejszej — taka jest przynajmniej opinia redaktora tej muzycznej rubryki...

Droga Redakcjo!!!

Jesteśmy uczennicami kl. VI b Szkoły Podstawowej nr 5 w Tarnowskich Górach. Mamy po trzynaście lat. A teraz może się przedstawimy: Z prawej strony na zdjęciu stoi Monika Szweda, w środku — Luśka Jagieła, a z lewej strony — Iza Hoinca. Przyjaźnimy się już od dość dawna, łączą nas podobne zainteresowania. Razem uczęszczamy do Szkoły Muzycznej im. I.J. Paderewskiego w Tarnowskich Górach.

Uczymy się tam gry na skrzypcach oraz pianinie już szósty rok. Oprócz muzyki klasycznej, jesteśmy zwolenniczkami muzyki rockowej. Naszymi ulubionymi zespołami są: A-ha, Europe, Pet Shop Boys, Kim Wilde, C.C. Catch. Lubimy bardzo dyskoteki oraz kino. W szkole należymy do Zespołu Artystycznego, który zdobył u nas wielką popularność. Często bierzemy udział w różnych imprezach międzyszkolnych. Zawsze kończyły się sukcesem, np. byłyśmy na eliminacjach międzywojewódzkich, na których zajęliśmy pierwsze miejsce. Zespół ten jeszcze do niedawna był pod kierownictwem p. Janiny Krawczyk, a obecnie p. Maryli Kaczmarczyk, która przygotowuje nas do kolejnych eliminacji. Prosimy, aby list wraz ze zdjęciem ukazał się, w miarę możliwości, jak najszybciej w „Świecie Młodych". Mile będą przyjmowane listy od każdego czytelnika, który by zechciał do nas napisać.

Nasze adresy: **Monika Szweda, ul. Sosnowa 15, 42-600 Tarnowskie Góry, Łucja Jagieła, ul. Tęczowa 6, 42-600 Tarnowskie Góry, Izabela Hoinca, ul. Jasna 9, 42-600 Tarnowskie Góry.**

Z pozdrowieniami Luśka, Iza, Monika.

Droga Redakcjo!

Jest w „Świecie Młodych" na str. 6 rubryka pt. „GRAM". Proponuję raz zrobić wyjątek i rubrykę „GRAM" zastąpić rubryką „UKŁADAM". Dlaczego? Dlatego, że ja układam piosenki. Nie wierzycie? To napiszcie do mnie. Jest kilka osób, które mogą to potwierdzić. Ułożyłem m.in. piosenki o DON KICHOCIE, SMURFACH.

Nazywam się Konrad Jantz, mam 14 lat, a piosenki układam od 3 listopada 1987 roku. Dotychczas ułożyłem ich 59 (data pisania listu — 2 VII 1988 r.). Proszę o wydrukowanie mojego listu. Wszyscy zainteresowani niech piszą pod adresem: **Konrad Jantz, ul. M. Cassino 9 m. 138, 01-121 Warszawa.**

Po wakacjach wracamy do naszych stałych pozycji. Jedna szczególnie mnie satysfakcjonuje — to rubryka: GRAM. To jest to!... na czym mi najbardziej zależy. Grający czytelnicy Świata Muzyki śnią mi się po nocach... Taki wielki, kolorowy zespół... ze wszystkimi instrumentami. Jeszcze je kompletujemy... Dziś poznacie kolejnych instrumentalistów i jednego... kompozytora lub autora tekstów (trudno z jego listu wyciągnąć jednoznaczny wniosek). Konrad skromnie pisze, że „układa piosenki"... Czekam na następne listy — wizytówki grających czytelników ŚM — koniecznie ze zdjęciami!

Nazywam się Małgorzata Patyna i mam 13 lat.

Nagłówek „Gram" przemieniłabym na „Gramy", ponieważ w mojej rodzinie każdy ma jakiś instrument.

Ja gram na mandolinie. Gry uczę się w szkole pod okiem pana Stanisława Zawady i pani Urszuli Kuncy. Mój Tata gra na pianinie. Tak samo jego siostra, a moja Ciocia. Zawsze zachwycałam się jej grą (kiedyś powiedziała mi, że gry uczyła się przez 11 lat).

Moja Mama i Dziadek grają na mandolinie, a Dziadek jeszcze na bandżoli. Tomek — mój brat gra na razie „ze słuchu" na organkach.

Powracając do mnie — na mandolinie gram od trzech lat, ale nie wiem, czy będę kontynuować naukę na tym instrumencie.

Chciałabym bardzo nauczyć się grać na pianinie, ale nie ma nauczyciela. Na razie wygrywam melodie, ale tylko na „jedną rękę". A szkoda... bo w domu mamy i pianino, i mandolinę, i skrzypce. Na łamach „ŚM" chciałam podziękować moim nauczycielom muzyki za te lata nauki.

Małgorzata Patyna
ul. Chojnicka 10
89-400 Sępólno Kr.

Dziesięć dni z życia mamutów

CIĄG DALSZY ZE STR. 4–5

Lasy niewypowiedzianie piękne

Oferujące moc jagód, czerwone borówki i nie bardzo liczne jeszcze o tej porze grzyby. A przede wszystkim ciszę, spokój, zapach żywicy, pewność, że w promieniu paru kilometrów możemy nie spotkać żywej duszy, jeśli oczywiście przez żywą duszę rozumiemy człowieka. To w istocie rzadkie tutaj zwierzę — w odróżnieniu od saren, jeleni, lisów, dzików, dzięciołów i innych bajecznie kolorowych ptaków, które mamy szczęście podziwiać na każdym spacerze i każdej wyprawie.

A po jeziorze pływa sobie łabędź, pojawiają się perkozy, czasem ktoś z obozowiczów na surfingowej desce. Ponieważ pogoda dopisuje, co najmniej dwa razy dziennie pławi się w wodzie grupa mamutów z mamuciątkami. I jest nam wszystkim, odciętym od wielkiego świata, po prostu spokojnie i dobrze.

Wprawdzie ten spokój przez kilka dni zakłóca szaleńczo pomalowana i poprzebierana zuchowa banda o nieprawdopodobnych indiańskich imionach, która z dzikimi okrzykami łapie do niewoli blade twarze, ale nic to! Wszyscy rozumiemy, że ... one przecież zdobywają sprawność Indianina.

Świeci słońce. Upału jednak nie czujemy. Ratują nas sosny. Druh Bogdan przygotowuje zastępy do biegu na azymut, cierpliwie wyjaśnia, na czym polega „cud" dotarcia do określonego miejsca za pomocą kompasu i paru uwag o trasie. Bieg się odbywa. Wszystkie patrole, wcześniej lub później, docierają do celu.

Mamuty obstawiają kolejne punkty...

podczas biegu patrolowego

kiedy harcerze pokonują wielokilometrową trasę wokół jeziora, najeżoną samymi trudnościami: zrolować koc tak, żeby po najsilniejszym podrzuceniu twardo trzymał się kupy; rozstawić namiot; przejść po linie nad „przepaścią"; wykonać parę skomplikowanych ćwiczeń sprawnościowych; popisać się znajomością harcerskich tradycji; okazać się geniuszem samarytanki i nie najgorszym znawcą muzyki (oj, głupio się zrobiło druhowi Michałowi, kiedy na tym punkcie właśnie nie wiedział, że kilka znanych tu wszystkim i ogólnie śpiewanych piosenek ułożył kiedyś jego własny ojciec).

Bieg się udał. Nie na darmo mamuty, druh Jasiek, druhowie Bogdan i Roman, druhna Halina, poświęcili prawie cały dzień na przygotowywanie trasy. Szkoda tylko, że nie wszystkie patrole mogły zająć w nim pierwsze miejsce i z niektórych oczu popłynęły z tego powodu prawdziwe łzy.

Wszystkie dotychczasowe atrakcje, z balem przebierańców włącznie, były jednak niczym w porównaniu z czymś tak pasjonującym jak...

noc odważnych

Wstrętne mamuty w samym środku nocy posłały swoich harcerzy, pojedynczo (!), na trasę strachów. Pełną pohukiwań puszczyków i wycia duchów, białych zjaw, wisielców, tańczących rusałek, dziwacznych postaci, zadających idiotyczno-niesamowite pytanie „jak stąd trafić do Bocianowa?", trasę oświetloną jedynie światełkami latarek. Pokonali ją wszyscy harcerze — a nawet jeden zuch z druhną Kasią — mniej lub bardziej przerażeni, gorzej lub lepiej udający dzielnych, mamrocący pod nosem lub głośno protestujący przeciw „głupim strachom", posuwający się pomału i z powagą lub też pędzący na łeb na szyję, byle tylko dodać sobie animuszu. I nie mający chyba pojęcia o tym, że te wszystkie duchy, strachy i rusałki chwilami też czują się niezbyt pewnie w spowijających las ciemnościach, a są zwykłymi mamutami — ich starszymi kolegami ze zwariowanego obozu.

Ta noc też się udała. Bo wszyscy ją jakoś przeżyli.

A obóz?

Czy miał sens choć odrobinę inny od tych wszystkich zwykłych, najzwyklejszych?

Jest ostatnie ognisko. Sześciomiesięczna Martynka wytrzeszcza ślepka na migocące płomienie. Śpiewamy. Rozmawiamy. Jest gawęda. Jest „Bratnie słowo" i „Ogniska już gaśnie złoty blask..." i puszczona przez druha Bogdana, drużynowego sprzed wieków, iskierka. A potem cisza absolutna. Milczą instruktorzy, harcerze, zuchy.

Nigdy nie przestaje się być harcerzem? Mamuty chyba się w tym upewniły. Niejeden z nich podczas wieczornych rozmów na świeczowisku, przesyconych wspomnieniami o dawnych obozach, ludziach, przygodach, był dumny z tego, że potrafi zupełnie tak samo jak przed wielu laty (mimo że dziś jest lekarzem, budowlańcem, przedstawicielem prywatnej inicjatywy czy Bóg wie kim) przystosować się bez najmniejszych oporów do surowego obozowego życia, docenić jego urok i smak, kochać je jak dawniej i jak dawniej być młodym na równi ze swoimi nastoletnimi dziećmi. Co ciekawsze, te ostatnie też chyba w to uwierzyły, bo zobaczyły swoich rodziców trochę inaczej niż do tej pory.

Co to harcerstwo ma w sobie?

Ostatnia noc. Wszyscy padają ze zmęczenia po wielu godzinach zwijania obozu i maskowania jego śladów. A jednak znów gadamy. Podsumowujemy. Oceniamy. Snujemy plany na przyszłość.

— Dowiedliśmy chyba, że nie jesteśmy aż takimi mamutami, by nie stać nas było na założenie kręgu instruktorskiego przy szczepie? Grupy ludzi zdolnych i chętnych, by pomagać młodzieżowym drużynowym w codziennej pracy — brzmi ostatnia propozycja.

Spisała **EWA KOSIŃSKA**

Po co struś chowa głowę w piasek?

Któż z nas nie czytał bajek o strusiach chowających ze strachu głowy w piasek... Ba, w języku dorosłych i to poważnych ludzi używane są zwroty np: „strusia polityka", „chowanie głowy w piasek" itp. dyskryminujące tego największego na świecie ptaka. Tymczasem grupa naukowców amerykańskich, posługując się nowoczesną aparaturą i czujnikami umieszczonymi na ciele strusia wydała opinię rehabilitującą te niezwykle szybko biegające a nie latające ptaki.

Za pomocą wykresów udowodnili oni, że struś, wyczuwając niebezpieczeństwo, świadomie wsadza głowę w piasek, by na podstawie odczuwanych drgań precyzyjnie określić, z której strony owo zagrożenie nadchodzi. W momencie, gdy już wie, puszcza się pędem w przeciwnym kierunku (a potrafi rozwinąć szybkość do stu kilometrów na godzinę) i szybko gubi przeciwnika.

WAKACJE W DOLINIE KŁONOWEGO LIŚCIA

Ewa Przybylska 8

Oczy Danieli stały się jeszcze większe. Przeźroczysty turkus zmącił się, potem powieki opadły i Paulina nie mogła już rozpoznać — co siedzi na dnie oczu Danieli.

— On nie jest... zwyczajny — odezwała się cicho Paulina.

— Wiem — odrzekła Daniela nie otwierając oczu.

— On został nam... jakby zesłany...

— Wiem.

Daniela otworzyła oczy. Przyciągnęła Paulinę. Stały teraz blisko siebie. Paulina obawiała się, że tamta spyta ją nagle, ile ty masz lat, dziecko. Lecz Daniela milczała, oddychając coraz szybciej. Nie płakała.

— Powiem ci... — odezwała się cicho. — Może nie zrozumiesz, ale powiem ci... We mnie są dwie Daniele. On tej drugiej nie zna.

— Jest za młody — szepnęła Paulina.

— Też jej nie znałam. Zjawiła się nagle i nie mogę się jej pozbyć... Czasem podpowiada mi różne rzeczy...

— Znam to dobrze — odrzekła Paulina. Patrzyła na Danielę, jakby jej nigdy dotąd nie widziała. Turkus był znowu przeźroczysty aż do dna. Na dnie tkwił ból. Paulina dobrze wiedziała, jak wyglądają oczy, które cierpią.

— Gardzisz mną, prawda? — spytała Daniela. Wytarła niecierpliwie oczy, łzy napływały teraz jakby wbrew jej woli. — Ty jesteś szybka w pogardzie...

— Nie wiedziałam, że jesteś odważna — odrzekła Paulina. Daniela ucichła.

— Myślałam, że jesteś jak dziecko — ciągnęła Paulina. — Albo jak ptak stale szczęśliwy...

— Jestem podła — powiedziała Daniela gorzko.

— Każdy bywa czasami podły...

— On widzi we mnie anioła... A ja jestem zwyczajną dziewczyną, którą kusi diabeł...

— Nie jesteś zwyczajna — odrzekła Paulina. — Takiej by on nie polubił...

Daniela znieruchomiała. Wpatrywała się w Paulinę swymi turkusami nagle pociemniałymi.

— Powiedz mu o tej drugiej Danieli — powiedziała Paulina.

— A jeżeli nie zrozumie?

— On rozumie wszystko — odrzekła Paulina stanowczo.

— Może nie chce mnie innej?

— Inność ci podaruje, jest za mądry — powiedziała Paulina. — Myślę, że nawet darowałby ci kłamstwo. Albo przemilczenie... Ja go znam... Kiedyś go zdradziłam...

— I przebaczył ci? — spytała Daniela brzeżkiem warg.

— Przyjaciół nie trzeba przepraszać, powiedział, sami rozumieją — odrzekła Paulina cicho, a tamten dzień w mrocznym korytarzu szkoły stanął jej jak żywy przed oczami.

Daniela ucichła. W oczach, znowu jasnych, pojawił się krótki błysk. Jak uśmiech. Albo nadzieja.

Z pokoju dobiegł głos ojca Pauliny. Daniela spłoszyła się. Ale Paulina dała znak oczyma, że nie mógł ich usłyszeć, drzwi bowiem były zamknięte.

Stanęły w progu. Leżał półoparty na łokciu. Wyglądał, jakby miał gorączkę. Paulina w okamgnieniu znalazła się przy nim. Zmierzyła puls. Sięgnęła po termometr zawsze leżący w szufladce stolika. Poprawiła poduszki, przycisnęła głowę ojca do nich, aby się położył, poczem spytała, czy chce pić.

Chciał. Wlepiał czarne oczy w Paulinę, jakby wciąż nie poznawał swego dziecka. Potem przeniósł wzrok na próg, gdzie stała Daniela. Nadal nie mówił słowa. Lecz gdy Paulina chciała wrócić do kuchni, przytrzymał jej rękę.

— Córuchna — rzekł.

Paulina zmieszała się. Od chwili, gdy wrócił, nie rozmawiali ze sobą o sobie. Tamto pierwsze powitanie już się nie liczyło. Znowu odgrodziła ich nieufność, czuł to i nie mógł się z tym pogodzić jak ona.

— Wszystko będzie w porządku — powiedziała do niego cicho. Odwróciła się do drzwi.

Danieli w progu nie było.

★

— Tak ja, ujrzawszy Dobrodzieja, zaraz zrozumiała, że to swój... — oznajmiła ciotka Rozalia dzieciom.

Siedziała w fotelu. Pod głowę podłożyła haftowaną poduszkę a pod stopy drugą. Poczem utkwiwszy wzrok w przeciwległej ścianie oddała się wspomnieniom.

Dzieci siedziały na podłodze, bo to jest zawsze najlepsze miejsce do słuchania wspomnień. Z przeciwległej ściany wpatrywali się w ciotkę jej przodkowie, jej bracia i siostry, a także mąż, wuj Szymon Izydor Dolejko. Ciotka pogroziła mu palcem.

— Oj, Szymcio, Szymcio!... — rzekła rozrzewniona. — Ty byś się na nim tak od razu nie poznał...

Dzieci czekały cichutko, nie ponaglając. Każdy liczył, że oto dowie się czegoś, co może mu się przydać. Mietek na przykład rozważał, jak bardzo by było pożyteczne wyciągnąć z ciotki Rozalii kilka grzechów Taty, które popełnił, gdy był jeszcze w wieku, w którym człowiekowi niewiele wolno. Mogło się przecież przydarzyć dawnemu Tacie, że wybrał się któregoś dnia na jabłka do cudzego sadu. Taki fakt mógłby się stać cudownym argumentem. Mietek bowiem właśnie jutro wybierał się z Romanem do chłopców za Zalewem. Jednakże w tej samej chwili uświadomił sobie, że ciotka poznała Tatę, gdy był już w wieku, w którym człowiek nie musi się bez przerwy tłumaczyć z wszystkiego, zwłaszcza gdy się nie wydało... Mietek więc westchnął głęboko, bardzo zmartwiony.

Ciotka Rozalia nadal wpatrywała się w portrety swoich bliskich, rozmyślając to i owo. Paulina zaś wpatrywała się w ciotkę, marząc, jak to byłoby pięknie mieć ją na zawsze we własnym domu. Ojciec musiałby się wtedy pilnować niezwykle czujnie... Nie byłoby też milczenia przy stole, które ciążyło im obojgu. Ciążyło tak bardzo, że ojciec odkładał nieraz łyżkę i wpatrywał się w Paulinę pytająco. Lecz słowa, które niekiedy między nimi padały, dotyczyły zawsze tylko rzeczy nieważnych. I tak zapewne już zostanie, nawet gdy powróci babcia. Babcia bowiem umiała tylko wybaczać. Był wprawdzie czas, kiedy czarne oczy babci ciskały błyskawice, a serce nie chciało się poddać niczemu... Lecz zaraz potem coś się z tym sercem wydarzyło i już nie chciało bić, jak należy...

Janek tymczasem czekał na dalszy ciąg do swojej kroniki. Ciotka jednakże nie miała dzisiaj zamiaru wyjść poza przedwczorajszy dzień, w którym to Dobrodziej objawił się jej nagle jak ktoś ogromnie bliski.

— Czy Dobrodziej znał wujka Szymona? — zapytał Mietek. — Przecież jak już był w tym Grodnie, to mógł ciocię odwiedzić...

Ciotka Rozalia przyjrzała się Mietkowi ze zgorszeniem.

— Gdyby ty choć raz trochę pomyślawszy — zganiła go — to by sam wiedział, że duchowny człowiek do restauracji nie wchodzi!...

— Wtedy był ułanem — przypomniał Mietek.

— W sutannie — odrzekła ciotka. — Zresztą za młody był, żeby płacić za swoje, a kto by zapłacił za golego kapelana? — tu zamilkła. Nie spodobały się jej własne słowa. — Goły to on może nie był — sprostowała. — Ale uczciwy...

— Restaurant babci miał za niskie progi dla oficerów — odezwała się ze swego krzesła Królowa nieco wyniośle. — Tata mówi, że przed wojną oficerowie mogli odwiedzać tylko eleganckie kasyna...

— Twój tata wie to najlepiej — zgodziła się ciotka. — Ordynansem był i buty im pucował!... — wyprostowała się. Spojrzała na wnuczkę groźnie. — A moje progi byłyby wtedy dla twego taty za wysokie!...

Zapadło milczenie. Mietek posłał Królowej kilka specjalnych spojrzeń. Ale Królowa była tępa i nic nie zrozumiała. Patrzyła przed siebie, poprawiała się na krześle i poprawiała, jakby ją falbanki uwierały, wreszcie bąknęła.

— Przepraszam babcię...

Ciotka Rozalia nie dosłyszała. Wtedy Janek przypomniał sobie o szczególnym temacie, który nieodmiennie łagodził ciotkę.

— Niech ciocia nam opowie, jak Spychałowie wżenili się w Dolejków — zaproponował szybko.

Ciotka Rozalia nie od razu wzięła przynętę. Siedziała sztywna, nieprzejednana, nie patrząc na nikogo.

— Słyszałem!... — odezwał się Sreberko nad wyraz inteligentnie. — Mama miała się ożenić z kimś obcym. Nie z tatą.

Ciotka spojrzała na niego z oburzeniem.

— Już moją była w tym głowa, żeby Zosieńka poszła za swojego! — powiedziała. Zastanowiła się. — No, prawie za swojego — poprawiła. Znowu pomyślała. Raptem rozrzewniła się. — Ja Tadźka w porę przyuważywszy, okazjonalnie... I tak się stało... Nasz Tadźko wygląd miał jak należy, a i serce na swoim miejscu...

Cdn.

abrakadabra

Połącz punkty

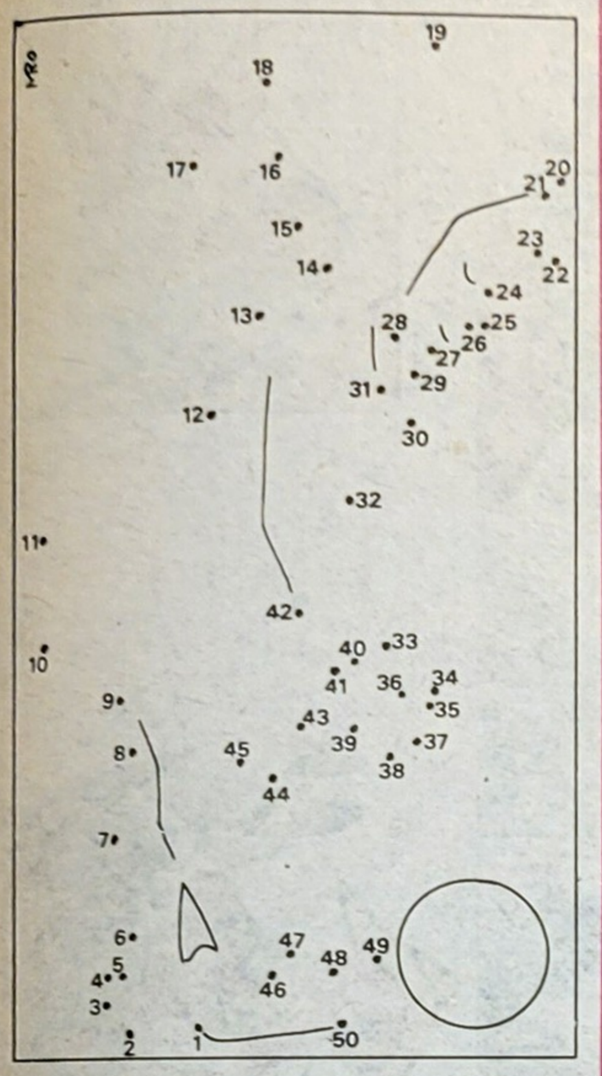

Jeżeli rozwiązałeś już pozostałe zadania i łamigłówki dzisiejszej Abrakadabry, możesz w nagrodę za wytrwałość narysować sobie obrazek. Wystarczy w tym celu połączyć liniami prostymi kolejne punkty od pierwszego do ostatniego.

Rozwiązania z poprzedniej soboty

UKŁADANKA: nr 6. CO JESZCZE: bułat — wschodnia szabla o szerokiej głowni z silnie rozszerzającą się częścią dolną.
ZNAJDŹ POŁÓWKĘ: nr 3. BALONY: nr 1 i 19.

Jednakowe trójkąty

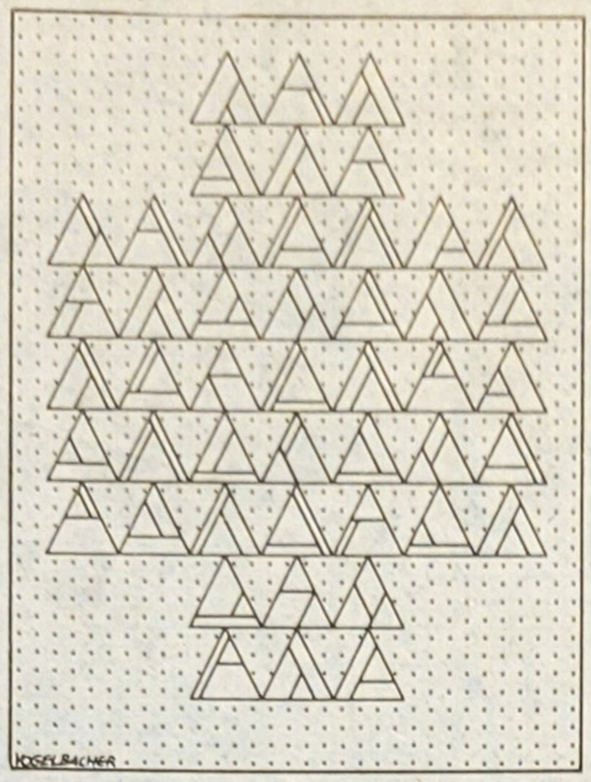

Wśród 47 trójkątów tylko dwa są jednakowe. Czy potrafisz je znaleźć w ciągu dwóch minut?

Co jeszcze?

PARAGON to kwit kasowy, dowód zapłaty za kupiony towar. A co znaczyło to słowo dawniej? Tylko jedna z trzech poniższych odpowiedzi jest prawidłowa:

a) przebaczenie, oszczędzenie przeciwnika, darowanie życia,

b) pasożyt,

c) współzawodnictwo, konkurencja.

Zadanie premiowane nr 696

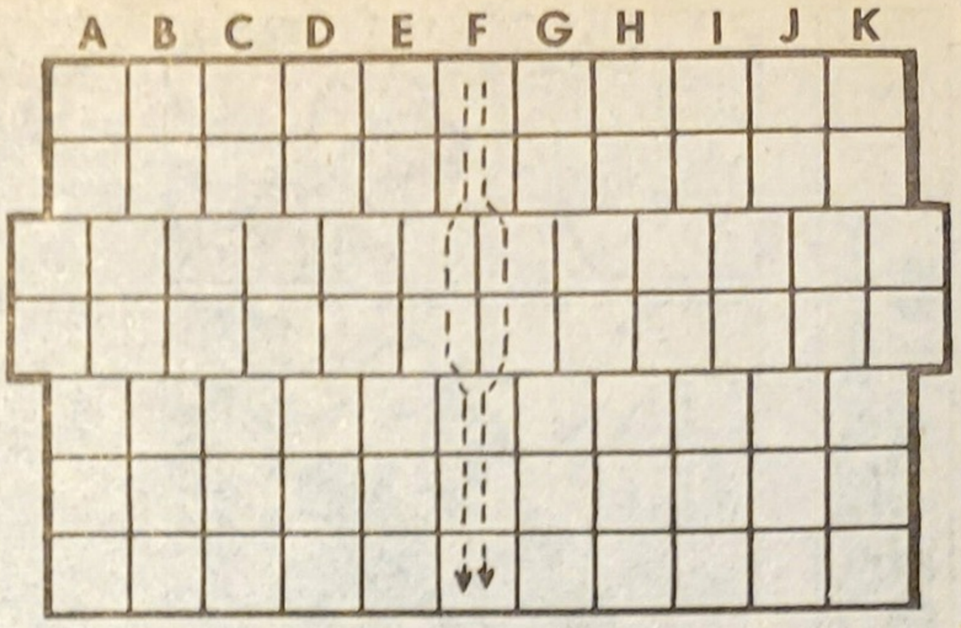

Odgadnij wyrazy 7-literowe o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu w sposób pokazany na rysunku. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty ukazania się numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 696".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

A) odstępstwo od reguły — poniesiony koszt, B) legenda, baśń lub petycja, prośba — podawanie zwierzętom wody, C) obchodzi imieniny 7 sierpnia — dowódca statku, D) spożycie napoju — podobno jest z każdej sytuacji, a na pewno z budynku, E) incydent, awantura — w dyby lub w kajdany, F) łeb nitu formowany podczas nitowania — podarowanie jej zawsze sprawi radość dziecku, G) cienka, sucha kiełbaska wieprzowa — rowek lub podcięcie w spodzie gzymsu do skapywania wody (przestaw litery w wyrazie piosnka), H) maszyna do kopiowania tekstów wykonanych na woskowych matrycach — uczestnik żniw, I) kozły drewniane oplątane drutem kolczastym, stawiane jako zapory obronne dla zatarasowania przejścia — plamy na suficie, J) modlitwa — pilnuje stada owiec, krów, K) pozycja, poza — polepszenie.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 690 z 102 nru „Świata Młodych" z dnia 27.08.1988 r.

Już koniec wakacji. Gazociąg, zagajnik, makowiec, Kampucza, aroganci, oranżada, liszkarz, silikaty, mokradło, Komsomoł, medycyna, demontaż, Ramajana, margines, kołnierz, Łokietek.

Nagrody wolosowali:

Tomasz Dudek — Płock, Wojciech Erbacher — Kołobrzeg, Agata Galińska — Radzyń Podl., Sabina Józefowicz — Iwonicz-Zdrój, Leszek Kwiecień — Mysłakowice, Ewa Majewska — Krotoszyn, Agnieszka Myślak — Pisz, Agnieszka Rozmus — Kraśnik, Sławomir Skrok — Ostrowiec Św., Katarzyna Szczepaniak — Lublin.

Brakujące fragmenty

Które z fragmentów 1–8 należy umieścić w kółkach A i B aby prawidłowo uzupełniały rysunek?

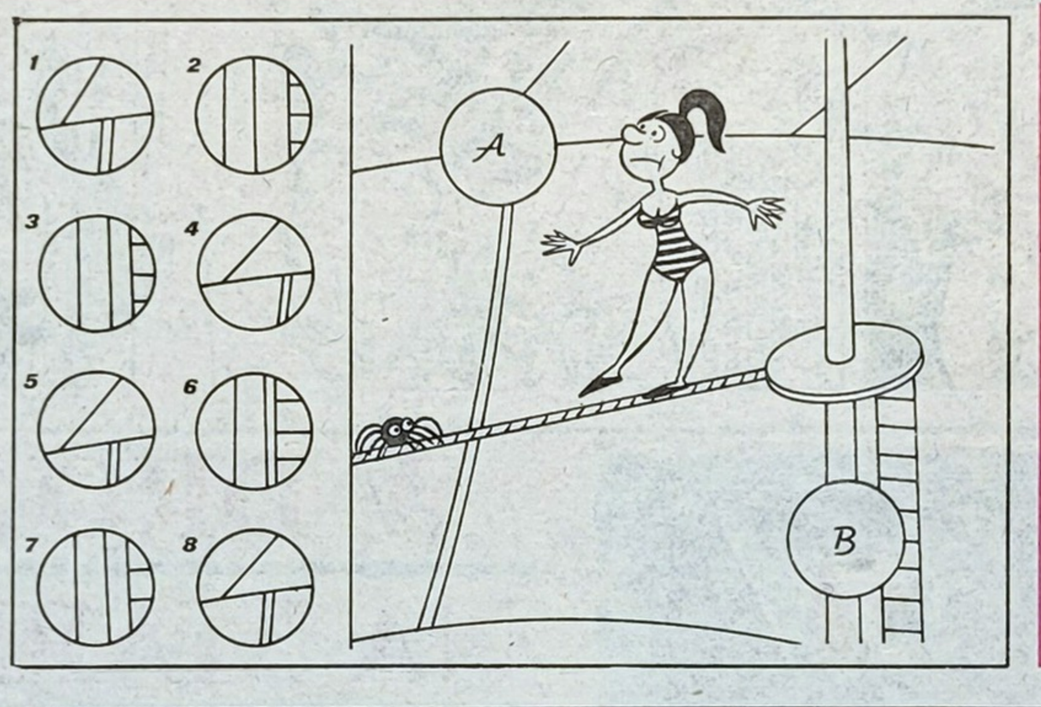

Wiśnie

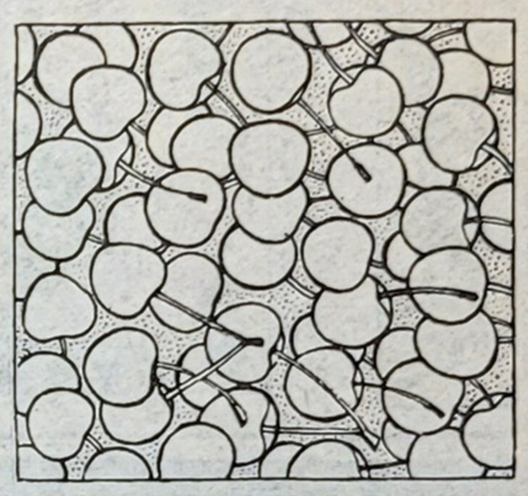

Popatrz przez chwilę na rysunek i postaraj się zgadnąć, ile jest wiśni.

Jeżeli pomyliłeś się tylko o 5 (w górę lub w dół), to możesz sobie pogratulować — potrafisz dobrze oceniać sytuację.

W DROGĘ NA MARSA!

CIĄG DALSZY ZE STR. 8

Podczas gdy amerykański program kosmiczny obumiera, naukowcy z 12 krajów europejskich, Europejskiej Agencji Kosmicznej oraz USA biorą udział w misji „Fobos", dostarczając wiedzy technicznej, aparatury oraz opracowując program eksperymentów dla obu sond marsjańskich.

Stany Zjednoczone udostępniły swój najnowocześniejszy na świecie System Kontroli Lotu w Dalekiej Przestrzeni Kosmicznej, który pomoże Rosjanom w nawigacji i utrzymaniu łączności z ich pojazdami. Innym wkładem amerykańskim jest plakietka umieszczona na jednej z sond poświęcona pamięci astronoma Asapha Halla z Obserwatorium Marynarki Wojennej USA, który w roku 1877 odkrył Fobosa oraz drugi maleńki księżyc marsjański — Dejmosa. Oba te księżyce zostały ochrzczone imionami synów greckiego boga wojny, które oznaczają odpowiednio „strach" i „terror".

Amerykańscy eksperci kosmiczni są pod wrażeniem śmiałości, oryginalności i zakresu programu „Fobos". Bliźniacze sondy radzieckie dotrą w pobliże Marsa w styczniu 1989 roku, wchodząc na orbitę na wysokości ok. 4 tys. mil od powierzchni planety, tzn. o 140 mil wyższej od orbity Fobosa. Przez cztery miesiące obie sondy będą krążyć wokół Marsa po różnych orbitach, szukając ewentualnych przyszłych lądowisk oraz posługując się specjalnymi zdalnymi czujnikami, będą badać rzeźbę terenu i pogodę.

Po zakończeniu badań Marsa, najpierw pierwsza sonda, a następnie druga, zostaną wysłane przez kontrolę naziemną na spotkanie z nieco kartoflowatym w kształcie Fobosem, który — podobnie jak Dejmos — uważany jest za astroid złapany przez pole grawitacyjne Marsa. Każdy z pojazdów zniży się, po kolei, na wysokość zaledwie 100 stóp od powierzchni Fobosa. Manewrując podobnie jak pociski Cruise, oba aparaty będą posuwać się odpowiednio do konturów rzeźby terenu, podczas gdy ich kamery telewizyjne będą badać szczegóły na powierzchni.

Oba pojazdy dokonają analizy składu chemicznego Fobosa za pomocą specjalnej aparatury. Jeden z tych przyrządów, laser wysyłający promień o zaledwie milimetrowej średnicy, będzie odparowywać po kolei fragmenty powierzchni maleńkiego księżyca, którego najszersza średnica wynosi zaledwie 17 mil. Aparatura pokładowa określi skład chemiczny pary wydobywającej się z każdego kontrolowanego miejsca. Inny promień świetlny, złożony z jonów kryptonu, będzie bombardować Fobosa, a znajdujący się na pokładzie sondy spektrometr masowy określi jony wypromieniowywane przez „bombardowane" fragmenty powierzchni.

Następnie z pokładu każdej sondy opuszczą się specjalne lądowniki, które za pomocą silników rakietowych łagodnie wylądują na powierzchni Fobosa. Wystrzelą one specjalne „penetratory", które będą spełniać funkcję kotwic niezbędnych z uwagi na niezwykle słabą grawitację (jedna tysięczna siły przyciągania ziemskiego).

Zasilane przez baterie słoneczne lądowniki będą przekazywać bezpośrednio na Ziemię dane dotyczące zmian pola grawitacyjnego Fobosa, zjawiska cieplne oraz aktywność sejsmiczną. Jak gdyby tego nie było dosyć, te szalone sondy opuszczą na powierzchnię Fobosa dwa kopulaste, wyposażone w metalowe nogi „aparaty skaczące". Po zbadaniu materiału powierzchniowego i ewentualnej obecności pola magnetycznego w miejscu lądowania, oba aparaty wyciągną sprężynowe, wykonane z metalicznego stopu nogi i — przypominając olbrzymie żaby — wykonają skok na odległość ok. 20 jardów do następnego miejsca, gdzie obserwacje będą powtórzone. Oczekuje się, że każdy z aparatów wykona ok. 10 skoków za każdym razem przekazując zebrane informacje przez radio, do czasu wyczerpania baterii.

Astronom z Uniwersytetu Cornell, Carl Sagan, prezes Towarzystwa Planetarnego oraz człowiek, który pierwszy zaproponował wspólny lot załogowy na Marsa, oświadczył, że *„obie misje są nowe i pionierskie, dowiemy się wiele o Fobosie. Co więcej, w dłuższej perspektywie Fobos może pełnić funkcję platformy przesiadkowej dla ludzi w podróży na Marsa. Może to być miejsce, gdzie ludzie będą mieszkać i pracować kontrolując równocześnie roboty badające powierzchnię Marsa."*

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. Telex 81-36-58.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42, **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48, **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Ewa Kosińska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13). **Fotoreporterzy** tel. 21-98-28. **Graficy:** Marlena Hanke, Szarlota Pawel i Magdalena Piotrowska. **Redaktorzy techniczni:** Wiesława Chmielewska, Grażyna Pajorkowska i Barbara Zając. **Kierownik korekty:** Barbara Boguszewska; korektorki: Maria Marasek i Irena Ochrymowicz.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49, wewn. 403. Cena ogłoszeń: 450 zł za 1 cm², 200 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21.

Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

SKŁAD: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" — Warszawa
DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Łodzi.
Zam. 3760/G/88. U-35.
Nakład 439 000 egz.

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 120 (4515)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

BIG BILL

TEKST I RYSUNKI: Jerzy Wróblewski

NA SZLAKU BEZPRAWIA (3)

Przedstawiam dziś za amerykańskim tygodnikiem TIME (z 18 lipca br.) te fragmenty artykułu omawiającego aktualny stan badań kosmicznych w ZSRR i w Stanach Zjednoczonych, które dotyczą penetracji Marsa i jego księżyców. Autor nie ukrywa rozgoryczenia z faktu, że NASA, nie ma dalekosiężnego programu, że po prostu dryfuje. Może jest to ocena zbyt surowa, ale nie pozbawiona podstaw.

PREZES

W DROGĘ NA MARSA!

Na rysunku oglądacie na pierwszym planie powierzchnię Fobosa, a w tle po prawej stronie fragment tarczy Marsa. Nad księżycem Marsa widzicie sondę przeprowadzającą zaprojektowane wcześniej badania. 1 — laserowe sondowanie gleby, 2 — wystrzelenie tzw. penetratorów oraz 3 — skaczących aparatów. Szczegóły w tekście obok

Po 12-letniej przerwie, podczas której ani Stany Zjednoczone, ani Związek Radziecki nie dokonywały lotów w kierunku Marsa, na trasę wyruszył ponownie statek kosmiczny otwierając nową erę w badaniach najbliższego sąsiada planetarnego Ziemi. W ciągu najbliższej dekady Rosjanie wystrzelą całą serię coraz bardziej nowoczesnych bezzałogowych sond marsjańskich. Mają oni nadzieję, że ukoronowaniem tych badań będzie wspólny amerykańsko-radziecki lot załogowy na Czerwoną Planetę ok. roku 2010.

Niedawno dokonano kolejnego kroku na drodze do przekształcenia tego projektu w rzeczywistość. Z wyrzutni na kosmodromie Bajkonur, wystartowała rakieta „Proton" mając na swoim pokładzie bezzałogowy pojazd kosmiczny do przeprowadzenia rekonesansu Marsa oraz zbadania Fobosa — jednego z dwóch maleńkich księżyców tej planety.

W dole na rozległym kosmodromie technicy skupili się wokół siostrzanego pojazdu, który wystartował tydzień później z analogiczną misją. Rozradowany dyrektor radzieckiego Instytutu Badań Kosmicznych, Roald Sagdiejew, wykrzyknął: „Teraz możemy iść i napić się szampana!"

Ale nawet w czasie fetowania tego sukcesu, myśli ekspertów od spraw kosmicznych koncentrowały się wokół przyszłych podróży na Marsa. Mimo iż kilka niezwykle trudnych problemów pozostaje jeszcze nierozwiązanych, wielu radzieckich i amerykańskich ekspertów nie widzi już przeszkód nie do przezwyciężenia na drodze do wylądowania ludzi na Marsie w początkach XXI wieku.

Podczas gdy amerykański program kosmiczny znalazł się po katastrofie „Challengera" w styczniu 1986 roku w stanie paraliżu, radzieccy kosmonauci gromadzili bezcenne doświadczenia na pokładach orbitujących stacji kosmicznych „Salut" i „Mir". Mimo iż astronauci USA mają powrócić do przestrzeni kosmicznej we wrześniu br. — na pokładzie wahadłowca „Discovery", administrator NASA, James Fletcher, przyznaje, że Rosjanie są obecnie „daleko przed nami, jeśli chodzi o loty załogowe".

Ograniczona cięciami budżetowymi i dryfująca bez wyraźnie nakreślonych celów, agencja NASA przewiduje wystrzelenie tylko jednej sondy marsjańskiej o nazwie „Mars Observer", która wejdzie na orbitę wokół tej planety w roku 1993.

CIĄG DALSZY NA STR. 7